



Tomáš
Zmeškal
List
miłosny
pismem
klinowym





Tomáš Zmeškal (ur. 1964) –
czeski pisarz i tłumacz,
syn Czeszki i Kongijczyka, studiował
literaturę angielską w Londynie, potem
wrócił do Pragi. *List miłosny pismem
klinowym* to jego debiutancka powieść,
przez gazetę „Lidové noviny” ogłoszona
jedną z dwóch najważniejszych książek
roku 2008. Rok później Zmeškal otrzymał
za nią prestiżową nagrodę Josefa Škvoreckiego.
W tymże 2009 roku ukazała się kolejna
powieść autora – *Životopis černobilého
jehněte*. Tomáš Zmeškal publikuje także
opowiadania w czeskiej prasie i zajmuje się
grafiką warsztatową oraz rozwojem
technik drukarskich.

Tomáš
Zmeškal
List
miłosny
pismem
klinowym

Przełożyła
Dorota Dobrew



Ten projekt został zrealizowany przy wsparciu finansowym Komisji Europejskiej. Projekt lub publikacja odzwierciedlają jedynie stanowisko ich autora i Komisja Europejska nie ponosi odpowiedzialności za umieszczoną w nich zawartość merytoryczną.



Tytuł oryginału: *Milostný dopis klínovým písmem*

Copyright © 2008 Tomáš Zmeškal

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo W.A.B., 2011

Copyright © for the Polish translation by Wydawnictwo W.A.B., 2011

Wydanie I

Warszawa 2011

Lew, niespodziewany i dziki, odzwierciedla współczesność, wilk, unoszący swoje ofiary, obrazuje przeszłość, która okrada nas ze wspomnień, pies, co łąsi się do pana, przypomina przyszłość, która nieustannie zwodzi nas nadzieją.

Makrobiusz

Podstawowym zadaniem języka jest potwierdzenie lub negacja faktów.

Bertrand Russell

Ślub

Zanim Alicja otworzyła oczy, śniło jej się, że unosi się w powietrzu, a może w wodzie. Takie porównania są oczywiście nad wyraz banalne i nie mogą oddać tego uczucia, któremu się poddała – jakby ze wszystkich stron coś ją opływało. Na moment zapomniała o sobie. Zaraz potem odezwało się serce, które przerwało na okamgnienie swój lot ciężkoskrzydłego ptaka. Alicja jeszcze przez chwilę pozostała w kolibrzym migotaniu obrazów, potem nabrała tchu i w końcu powiedziała na głos: „Wtorek”. To była jej jedyna myśl, właściwie ona sama była tą myślą, dzień już nastał, a z wypełniającym pokój zapachem zaczęła się oswajać.

Pomiędzy wdechem a wydechem, zatrzymaniem powietrza a kłującymi skurczami ekscytacji w podbrzuszu, pomiędzy bezwolnością pragnienia, które złociło się w słońcu, a łzami potu wsiąkającymi szybko w pościel, zobaczyła przed sobą dwa punkty. Z lękiem próbowała powstrzymać wdech. Nie była pewna, czy te dwa tańczące punkty przed mocno zaciśniętymi powiekami wywołane są napięciem mięśni i uciskiem siatkówki, czy też może czymś innym... czymś metafizycznym. Po krótkim zastanowieniu Alicja wybrała to drugie. Zakończyła cykl wdechów i wydechów, ale nie zdobyła się na odwagę, by poruszyć się w łóżku. Leżała, a punkty krążyły przed jej zamkniętymi oczami. Jeden z nich był przeszłością, a drugi terażniejszością. Co prawda nie bardzo wiedziała, który jest który, ale tak czy inaczej

czuła, że dzień dzisiejszy jest najbardziej terazniejszym, najdoskonalszym i z całą pewnością najbardziej pachnącym dniem, jaki kiedykolwiek przeżyła. Dopiero teraz to do niej dotarło. Tak. Oczywiście – to ten zapach! Gdyby nie leżała na łóżku, pewnie przyprawiłby ją o zawrót głowy. Zapach! Ten zapach ją obudził! Mieszał się z muzyką, która docierała tu z sąsiedniego pokoju. Alicja nagle straciła kontrolę nad swoim ciałem i zadrżała, gwałtownie nabierając powietrza. Niechący wciągnęła do płuc więcej, niż gdyby zrobiła to świadomie, i więcej niż mogła wytrzymać. Drgnęła ze strachu, ale powtórzyło się to znowu i znowu, jakby topiła się w rzece i dławiała wodą. Przestała odczuwać przeszłość i terażniejszość, już dawno zapomniała, który z punktów co oznaczał. Towarzyszyło temu niejasne wrażenie, że coś przyjemnie muska jej stopy. Oczy się otwały, a z krtani wyrwało się westchnienie. Potem nastąpiła eksplozja, wybuch, detonacja, erupcja, wiatr słoneczny, lawina, oberwanie chmury, zamieć... płaczu. Wokół niej, wokół łóżka, wszędzie wokół były rozrzucone róże. We wszystkich barwach i odcieniach, o różnych zapachach. Od najciemniejszej, w kolorze czerwieni wpadającej w czerń, aż po najjaśniejszą, białoróżową, od brązowej i ciemnożółtej, aż po tę o barwie złota z motyli skrzydeł. Były wszędzie, były jej kołdrą, okryciem, welonem. Otaczały ją, osaczały i nie pozwalały jej przejść. A za nimi, za terenem róż, przy drzwiach i na parapetach stały lilie i chryzantemy. Cały pokój pachniał. Wszędzie, gdzie spojrzała, były kwiaty, wszędzie, dokąd mogła sięgnąć wzrokiem, były róże. Dziś wtorek. Dzień jej ślubu.

Z sąsiedniego pokoju dobiegała muzyka. To znaczy, że ojciec już wstał. Po pierwsze, denerwował się, i dlatego słuchał muzyki o tak wczesnej porze. Po drugie, żeby się uspokoić,

słuchał swojego ulubionego Haydna, ryzykując, że porysuje płyty, bo rano zawsze trzęsły mu się ręce. A po trzeciej, nie było słychać, żeby sobie podśpiewywał pod nosem, więc pewnie jadł śniadanie. Alicja rozejrzała się i usiadła na łóżku. Róże leżały wokół niej i łaskotały ją w podeszwy stóp. Wszystkie świeże. Dlaczego nie słyszałam swojego ukochanego, dlaczego mój najdroższy pozwolił mi spać?, pytała w myślach. Wyszła z pokoju, przeszła przez korytarz i weszła do kuchni.

– Gdzie on jest? – zapytała ojca, który siedział w kuchni i patrzył w okno. – Gdzie jest? – powtórzyła pytanie.

– Siedzi albo raczej przysypia w dużym pokoju – odpowiedział.

Odwróciła się i weszła do pokoju. Był tam, na wpół siedział, na wpół leżał.

– Maksymilianie! – zawołała, a zanim zdążył otworzyć oczy, uświadomiła sobie, że w ostatnich kilku miesiącach jej słownik zredukował się do wykrzykników, eufemizmów i zaimków dzierżawczych typu „mój”, „twój”, „nasz”, „nasze”, przeważnie w połączeniu z czasownikami w czasie przyszłym. Przynajmniej tak to komentował ojciec. Maksymilian otworzył oczy, ale jeszcze przedtem się uśmiechnął. A ona, chociaż myślała, że po tych wszystkich miesiącach już się na jego półuśmieszki uodporniła, odpowiedziała mu uśmiechem, którego nie mógł widzieć.

– Maksymilianie! – powtarzała. – Maksymilianie!

Maksymilian, imię-słońce. Imię cesarzy. Imię jak monstrancja niesiona w procesji w słoneczny dzień. Imię lśniące promieniami rozchodzącymi się na wszystkie strony. Wibrowało i iskrzyło się w zależności od nastroju, energii, radości, od możliwości strun głosowych, ich zmęczenia, magii,

częstotliwości drgań i barwy śmiechu. Za każdym razem miało inny odcień i inny blask. Olśniewające i twarde jak szlifowane diamenty z Antwerpii, roziskrzzone, a więc kochające, złociste jak aureola, jak objęcie. Jest... jest... jest to imię loretańskie, nie miała wątpliwości. A więc za każdym razem, kiedy je wymawia, rozjarza się jedna z monstrancji w skarbcu praskiej Lorety, wzniosła i wspaniała, ze złota i drogich kamieni. Objął ją z zamkniętymi oczami.

– Maksymilianie – znowu wypowiedziała jego imię.

– Z przykrością stwierdzam... – odezwał się ojciec z sąsiedniego pomieszczenia. – Nie dość, że stwierdzam to z przykrością, to jeszcze całkiem wyjątkowo tak właśnie myślę... Zanim przyjdzie matka, macie niezapomnianą i ostatnią okazję, żeby zjeść ze mną śniadanie, w dodatku jako ludzie stanu wolnego. Mam wstawić wodę na kawę i dla was?

Odczekał chwilę, ale nie usłyszał odpowiedzi, więc poprawił się na krześle, kilka razy odwrócił się ku drzwiom i spojrzał na płytę, aby sprawdzić, ile jeszcze zostało do końca sonaty Haydna. Chciał uniknąć konieczności słuchania kolejnego utworu – sonaty Beethovena. Uważał, że Beethoven od z górą stu czterdziestu lat jest niesłuchanie przeceniany jako kompozytor. I to dlaczego? – zastanawiał się ojciec – dlaczego? Z powodu *Ody do radości*? Jeśli ten utwór czymś się odznacza, to tym, że zawsze jest grany na zakończenie festiwalu Praska Wiosna. A poza tym jest to niewątpliwy przykład muzyki pozbawionej wesołości. Typowo niemiecka rzecz, pomyślał, *Oda do radości* bez radości.

– To znaczy, bez niewymuszonej radości – powiedział już na głos. – Rzeczy, idee i ludzie o pompatycznych imionach, za to bez krzty radości, zawsze robią karierę.

– Co takiego, tato? Co mówisz? – odezwała się Alicja, która po cichu weszła do kuchni.

– No... – Powiedziałem: bez krzty radości, ale mniejsza o to – odpowiedział. – Słuchaj, będziecie chcieli zjeść ze mną śniadanie, kiedy się skończy muzyka...? To znaczy, zanim wróci matka?

– No może... Jeszcze nie wiem – powiedziała Alicja. – Zapytam Makska.

Tymczasem ojciec wstał i poszedł do sypialni wyłączyć gramofon. Nie zdążył, zabrzmiały pierwsze takty sonaty Beethovena. Ostrożnie wyłączył urządzenie, mamrocząc pod nosem:

– Tutaj nie pomoże nawet Schnabel. Nasz boński muzykant najwyraźniej cierpiał na zabójczy brak talentu oraz przesadną skłonność do patosu.

– Kto to jest Schnabel? – zapytała Alicja z kuchni.

– Bardzo zdolny pianista, który jednak w naszych postępowych czasach ma szansę zostać zapomniany.

– Aha – powiedziała Alicja i pobiegła do salonu, by zapytać Maksymiliana: – Zjesz śniadanie z tatą?

– Jak chcesz, Alusiu, jak chcesz... – odpowiedział Maksymilian.

– No to dobrze – podjęła decyzję Alicja.

Tymczasem ojciec ciągnął w myślach: ...A taki Haydn, ten to ma poczucie humoru, Boże, może nawet... więcej poczucia humoru niż Mozart. Ale Haydn Niemiec czy Haydn Austriak? To dopiero pytanie. Czyżby narodowość nie miała z tym nic wspólnego? Chyba nie, już prędzej głupota. Już się nawet nie śmieję ze swoich własnych dowcipów... podsumował swoje przemyślenia. Ostrożnie schował płytę do koperty i wstawił wodę na kawę.

Maksymilian i Alicja przysiedli się do niego. Maks miał nadzieję, że jego przyszyły teść nie rozleje całej kawy na kuchenny stół. Zawsze zaskakiwało go, że miał już zawnazsuz przygotowaną czystą ścierkę, którą natychmiast wszystko wycierał, jakby nigdy nic. Zaczynał przyzwyczajać się do tego, że ojciec Alicji zazwyczaj wszystko rozlewa. Dawno przestał się nim interesować, podobnie zresztą jak uporczywym trwaniem tego, co zostało z małżeństwa rodziców Alicji.

– Skąd wzięłeś te wszystkie róże? Gdzie je zdobyłeś? – zapytała Alicja.

– To tajemnica – odpowiedział.

– No powiedz, powiedz, skąd je wzięłeś? – nalegała.

– To jest ściśle tajne – odrzekł.

– Ten zapach mnie obudził – powiedziała Alicja.

– Miałem nadzieję, że tak będzie – oznajmił Maksymilian, musnął ustami jej szyję i roześmiał się.

– Alicja mówi, że spędził pan parę dni w Niemczech. Co pan tam robił? – przerwał im ojciec.

– Miałem się tam spotkać z wujem – odpowiedział Maksymilian.

– No i jak było? – dopytywał się ojciec. – Czy może nam pan coś opowiedzieć o tamtych stronach?

– Nic specjalnego, wuj wyremontował dom i chciał mi go pokazać, ale na jakieś dwa dni przed moim przyjazdem złamał nogę, więc odwiedziłem go w szpitalu i tyle. I tak wypadłem jak ubogi krewny.

– Hmm... – kiwnął głową ojciec.

– Ale jeszcze – włączyła się do rozmowy Alicja – Maks mówił, że pociąg się spóźnił!

– To prawda – przytaknął Maksymilian. – Nawet dwa pociągi się spóźniły.

Spis treści

Ślub

7

Cukiernik

36

Po ślubie. Pierwsze spotkanie z ojcem

58

Hitler – wizja

75

Przesłuchanie na własne życzenie

115

Dante stosowany i pewna teoria języka

127

Oświadczenie personalne, czyli życiorys

(lata dziewięćdziesiąte)

136

Nieśmiertelność – wizja pierwsza

155

Igraszki miłosne

173

Dręczyciel

192

Nieśmiertelność – wizja druga

212

Maksymilian

224

Kwieta

241

Przylot kuzyna – List – Rozmowa z Josefem

255

List o karpfach

272

Alicja u ojca – Gablotka – Próba zbliżenia

276

List o złodzieju

297

List miłosny pismem klinowym

303

Wilcza teologia

331

List ostatni, referat na temat targów

i kilku połamanych krzeseł

358

Sukthankar

368

Bieg przez las

378

Uwagi

397

Przekład: Dorota Dobrew
Redaktor serii: Karolina Iwaskiewicz
Redakcja: Anna Adamiak
Korekta: Małgorzata Kuśnierz, Elżbieta Jaroszuk
Redakcja techniczna: Anna Gajewska

Projekt okładki i stron tytułowych: Monika Klimowska
Fotografia wykorzystana na I stronie okładki:
© Bruno Morandi/Hemis/Corbis/FotoChannels
Fotografia autora: © Petr Payne

Skład i łamanie: Tekst – Małgorzata Krzywicka,
Piaseczno ul. Żółkiewskiego 7a

Wydawnictwo W.A.B.
02-386 Warszawa, ul. Uspiskowa 5
tel./fax (22) 646 01 74, 646 01 75, 646 05 10, 646 05 11
wab@wab.com.pl
www.wab.com.pl

ISBN 978-83-7747-307-8

Odejście od tradycyjnej narracji nadaje prozie Zmeškala wyjątkowy charakter. Nie da się jej porównać z niczym, może poza powieściami Jachyma Topola. Eksperymentowanie z formą nie stanowi jednak celu samego w sobie, w znaczący sposób współtworzy misterną i spójną konstrukcję *Listu miłosnego*...

„Respekt”

Im mocniej zakorzenia się w nas język powieści, z tym wybitniejszym autorem mamy do czynienia. Zwłaszcza jeśli do końca panuje on nad emocjami czytelnika. Zmeškał brawurowo sobie z tym poradził.

„Pravo”

Josef i Kwietka poznali się przed drugą wojną światową na wykładach profesora Hroznego, czeskiego językoznawcy, który odczytał utrwalone pismem klinowym teksty hetyckie, uważane za najstarsze pisemne zabytki grupy języków indoeuropejskich. Josef postanawia rozwiązać zagadkę innego martwego języka, by zaimponować ukochanej kobiecie. Ale w 1948 roku, kilka miesięcy po narodzinach córki, trafia do więzienia za „działanie na szkodę państwa”. Kwietka, chcąc pomóc mężowi, prosi o wsparcie dawnego przyjaciela. Nie wie, że to on przyczynił się do aresztowania Josefa...

Dziesięcioletnia nieobecność Josefa i zdrada Kwietki rozdzieliły tych dwoje już na zawsze, a po ich miłości zostanie jedynie zaszyfrowany list, który Josef napisał do żony pismem klinowym.

W Czechach debiut Tomaša Zmeškala uznany został za wielkie wydarzenie literackie. I to nie tylko przez krytykę, która stawia autora w jednym rzędzie z takimi sławami jak Topol, Hrabal czy Škvorecký, ale także przez czytelników – pierwszy nakład rozszedł się zaledwie w trzy miesiące.

